Nr. 8. Warszawa, d. 16 Kwietnia 1907 r. R. IX.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Ś-to Krzyżka 36 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W kwietniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), słonki (na ciągu), kaczory, a do 1 (14) na wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w kwietniu.

Pierw. kw. d. 20 o g. 10 m. 12 w.
Pełnia d. 28 o g. 7 m. 39 r.

Wschód i Zachód Słońca

w kwietniu.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
16	5	6	6	67
17	5	[illegible]	6	59
18	5	[illegible]	7	1
19	4	58	7	2
20	4	56	7	3
21	4	54	7	5
22	4	52	7	7
23	4	50	7	9
24	4	48	7	12
25	4	44	7	14
26	4	43	7	17
27	4	39	7	19
28	4	37	7	21
29	4	35	7	22
30	4	33	7	23

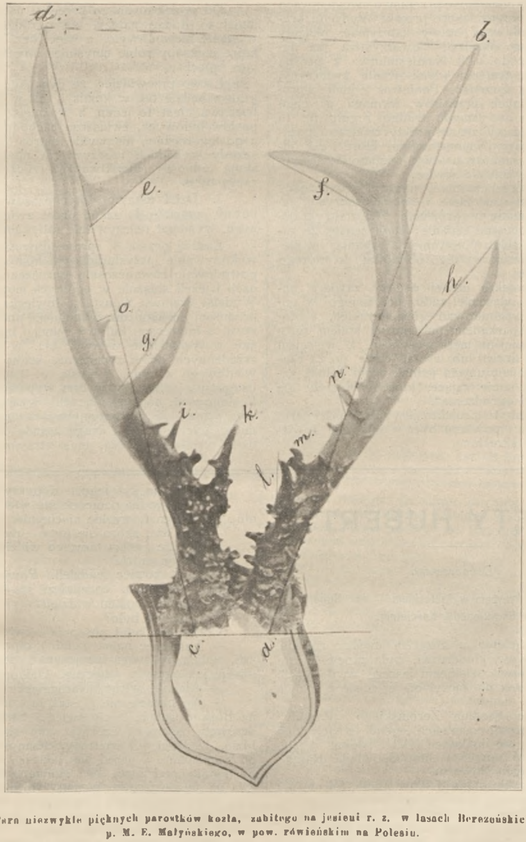
ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 194.

Nr. 8.	**Warszawa, d. 10 kwietnia 1907 r.** Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.	Rok IX.



Para niezwykle pięknych parostków kozła, zabitego na jesieni r. z. w lasach Berezońskich p. M. E. Małyńskiego, w pow. równieńskim na Polesiu.

Wymiary parostków są następujące: $a—b = 33\frac{1}{2}$ cm., $c—d = 33\frac{1}{4}$ cm., $d—b = 24\frac{1}{2}$ cm., $e = 6\frac{1}{2}$ cm., $f = 6\frac{1}{2}$ cm., $g = 11\frac{1}{12}$ cm., $h = 11$ cm., $i = 1\frac{3}{4}$ cm., $k = 5\frac{1}{2}$ cm., $l = 4$ cm., $m = 1\frac{3}{4}$ cm., $n = 2\frac{1}{4}$ cm., $o = 1\frac{3}{4}$ cm.

Dr. Władysław Sołowij.

Reforma galicyjskiej ustawy łowieckiej.

(Ciąg dalszy).

4. Co do sprzedaży łownej zwierzyny, postawioną już została w komisyi administracyjnej poprawka w tym duchu, że przepisy odnośne wyda c. k. Namiestnictwo. Dotychczasowe przepisy o świadectwach pochodzenia zwierzyny, które projekt Wydziału krajowego chciał z dawnej ustawy zatrzymać, okazały się niedostateczne. Wydział Towarzystwa już dawniej odnosił się do c. k. Namiestnictwa z prośbą o wprowadzenie systemu plombowania zwierzyny, przeznaczonej na sprzedaż. Ponieważ jednak wprowadzenie odnośnych przepisów wymaga pewnego przygotowania i w ustawie trudno reguły na to wprowadzić, więc wydaje się praktyczniejszem pozostawienie tej sprawy Namiestnictwu, które i tak odnośnie do kilku punktów ustawy, postanowienia wykonawcze będzie musiało wydać.

5. § 41 dotychczasowej ustawy, zawierający zakaz polowania w niedziele i święta uroczyste, zatrzymany bez zmiany w projekcie Wydziału krajowego, ulegnie zapewne zmianie w tym sensie, że zakazanem będzie tylko polowanie z naganką w niedziele i święta uroczyste tego obrządku, do którego naganiacze należą.

6. § 56 projektu nowej ustawy zawiera postanowienie, że „właściciel sadu, położonego w pobliżu domów lub zabudowań gospodarskich, a otoczonego murem, parkanem, lub innem, stałem ogrodzeniem, conajmniej na metr wysokiem, z wejściem przez zamykane drzwi lub wrota, może po za czasem ochronnym, bez użycia jednak broni palnej, zabijać i zabierać sobie zające, którychy dostały się w obrąb takiego ogrodzenia".

Postanowienie to projektu jest rzeczywiście trudne do przyjęcia i powinno być w interesie łowiectwa koniecznie skreślone.

Jeżeli bowiem ustawa nałoży na uprawnionych do polowania obowiązek zwrotu wszelkich szkód, przez zwierzynę łowną zrządzonych, a więc także w sadach, to odpada potrzeba wszelkiej w tym kierunku samopomocy.

Najbardziej postępowe ustawodawstwa zachodnie, nie wyjmując Prus, Bawaryi i Saksonii, nie znają takiej licencyi na stawianie kluczek lub łapek na zające, a wogóle nakładają na uprawnionego do polowania tylko wówczas obowiązek zwrotu szkody, w sadach zrządzonej, jeżeli właściciel użył środków ochronnych, normalnie wystarczających (ogrodzenie i owinięcie słomą drzewek), a mimo to szkoda się wydarzyła.

Do projektowanego przepisu ustawy już conajmniej to dodać należy, że ogrodzenie musi być w stanie niewadliwym, a więc bez dziur lub szpar, które możnaby robić umyślnie, aby tem pewniej zające łapać!

Łatwo przewidzieć, że dyskusya nad tym paragrafem będzie tak w komisyi, jak w Sejmie, bardzo burzliwa. Jest to jeden z ważniejszych postulatów posłów ludowych, zwłaszcza zachodniej części kraju, a po tegorocznej, niezwykle ostrej zimie, w której szkody w sadach rzeczywiście miały miejsce, zyskują odnośne utyskiwania rzeczywiście pewną racyę bytu.

7. Dział ustawy dotychczasowej, zawierający normy odnośnie do szkód przez zwierzynę zrządzonych, wymagał rzeczywiście radykalnej reformy.

Zasadą prawa i sprawiedliwości jest to, aby wykonywanie przysługującego komisyi prawa, nie powodowało równocześnie naruszenia praw drugich osób i jeżeli słusznie w ogólnych motywach podnosi Wydział krajowy, że ustawa łowiecka musi być kompromisem między uprawnionemi potrzebami łowiectwa, a interesami kultury rolnej i lasowej—to właśnie w tym dziale ustawy, t. j. w kwestyi szkód, zrządzonych przez zwierzynę, szukać należy sprawiedliwego wyjścia, z myślą o tem, że wzajemne ustępstwa i ofiary są w tym wypadku nieuniknione. Postanowień, najdalej idących, wymaga t. zw. kwestya dzicza, ale też przyjąwszy raz zasadę, że dziki muszą być tępione, i drugą zasadę że każdy, komu dziki szkodę wyrządzą, musi otrzymać należne mu,

ŚWIĘTY HUBERT.

(Dokończenie).

VIII. Jeleń z krzyżem w Kieleckiem — św. Hubert w Encyklopedyi Kościelnej.

Legenda o jeleniu z krzyżem między rogami, który ukazał się św. Hubertowi, była zapewne znana prostemu ludowi polskiemu jeszcze za dawnych czasów, aczkolwiek nie łączył on jej ściśle z samym św. Hubertem.

W powieści Stefana Żeromskiego „Popioły" znajdujemy niezwykle zajmującą legendę z Kieleckich stron, odnoszącą się do końca XVIII wieku, o jeleniu „świętym". W powieści chłop opowiada Rafałowi w następujących słowach:

— Tu my takie stada dzików gonili, jelenie my płoszyli z Cisowskich lasów aż po Sikierno... Ile rary ja tu, na Łysicy, niedźwiedzia widział, jakem jeszcze był małym berbeciem! Aby to jest *dźwierz piękny*—niedźwiedź. Abo jeleń,.. Mocny Boże! Jak rogi położy po sobie, jak lasem pójdzie—okropnie pięknie patrzeć! Aby tylko na świętego nie trafić!.. Panie, zachowaj-że też...

— Jakto na świętego — dopytywał się Rafał.

— A to widać paniczek nie wie o naszym jeleniu... — mruknął strzelec niechętnie.

— Nie wie, skoro się pyta — rzekł Nardzewski.

— Ludzie gadają tacy, co widzieli...

— Który widział?

— A Łakomiec widzieli. Powiadają to samo o starym Szafrańcu, co miał ze sto lat, abo więcej, że go to samo ślepiami widzieli.

— Jakże to było?

Chłop spoglądał posępnie i zwlekał.

— Łakomiec nama gadali i zaprzysięgli się. Wyszli, pedają, ze swoją fuzyjczyną i stanęli na stanowisku, jak ogary p. krajczego Olchowskiego...

— Aha... — wtrącił Nardzewski.

— No przecie nie ja stał, ino oni, choć ta już na Boskim sądzie. Panie świeć... Stoją se oto pode drzewem zcicha i czekają. Aże słyszą: *duch duch*. Idzie. A dzień był wietrzny, ciemny. Idzie na dół, po kamieniach, a przed nim jakiesi światło, tak, jakby dodnia pod zimę, kiej słońce z lasu wychodzi. Zda im się pojrzeć ku niemu: widzą, idzie wolnego jeleń stary, wielki, jak koń cugowy, i okropnie piękny. Rogi położył... Wzieni go na oko, a prosto w łeb. Dopiero co się nie dzieje!.. Trzymają kolbę przy pysku i nie widzą jelenia, tylko światło, tak, jakby czerwone słońce wyszło z lasu i prosto im we ślepie lunęło. Strzelba im z rąk wypadła, a i samych łomot o ziemię. A jeleń poszedł kole nich, bokiem.

słuszne odszkodowanie, najtrudniej jest wprowadzić do ustawy sprawiedliwe normy i orzec, kto właściwie za szkody ma odpowiadać.

Kto odpowiadać ma za szkody, zrobione przez sarny lub zające, na to odpowiedź bardzo łatwa, bo zwierzyna ta trzyma się tych samych miejsc zimą i latem, a porusza się na niewielkiem terytoryum, dającem się bez trudności określić.

Inaczej z dzikami. Zawsze głodne i niełatwe do nasycenia, zmieniają ustawicznie miejsce pobytu, w poszukiwaniu za żerem wędrują milami, często wśród jednej nocy, a przedewszystkiem, i co najgorsze, przebywają gdzieindziej latem, a gdzieindziej zimą, i dzieje się bardzo często tak, że dziki, w porze dojrzewania zbóż i kartofli, trzymają się lasów, w których w jesieni i zimie w promieniu nieraz kilku mil, potem dzików niema. Dotkliwe szkody w ziemiopłodach wydarzają się wtedy o kilka nieraz mil od rewiru, będącego właściwą dzików siedzibą, bo tam wracają na jesień, zimę i wiosnę, a w ten sposób obowiązek tępienia dzików dla kogoś, komu one szkodę robią, jest w letniej porze niemożliwy, a na odwrót, właściwy dzików hodowca byłby nieodpowiedzialny, bo on, nie mając nieraz szkód na polach, nie płaciłby za nie, a tem samem wątpliwem jest, czyby obowiązek tępienia spełnił.

Daję, naturalnie, jaskrawy przykład, a możnaby mnóstwo podobnych zestawić waryantów.

(Dok. nast.).

(„Łowiec").

11-mm magazynka Mausera

dla pocisku w płaszczu stalowym.

Stacya doświadczalna w Neumannswalde ogłosiła szereg opinij o broni, wymienionej w tytule, które wypowiedziane zostały przez znawców broni, a które „stacya" zaopatrzyła także we własne uwagi.

Pierwszy z tych głosów opiewa:

Długie lata był sztucer cal. 450 najodpowiedniejszą bronią kulową. Nareszcie zaczęliśmy powoli ustępywać na punkcie wielkości kalibru kuli. Przed paru laty spotykaliśmy już myśliwych w najwyższych sferach, posługujących się małokalibrowymi sztucerami 6 mm. W najnowszych czasach nastąpiła znowu zmiana i większy kaliber wziął znowu górę.

Małokalibrowe sztucery mają niezaprzeczenie wielką zaletę, gdyż wskutek małej wagi kuli osiąga się wielką jej szybkość i dalekonośność w równej linii bez uchylenia. Ale coraz to uskarżano się bardziej na niedostateczną skuteczność strzału małokalibrowej kuli, a przeto obecnie znowu wrócono do wielkiego kalibru. Jeżeli zaś teraz strzelamy z cal. 11-mm. 23 do 25 g., wagi pocisku z 4 g. prochem bezdymnym, to zawdzięczamy to przedewszystkiem postępom w ulepszeniach stalowych płaszczy (Stahlmantel-Geschoss). Kwestya systemu ma tylko o tyle znaczenie, o ile np. nie można używać magazynu bębenkowego z powodu silnych naboi. Dlatego dajemy pierwszeństwo systemowi Mausera przy dużokalibrowych broniach repetyerowych. Magazynka taka dużego kalibru, która ziawiła się na Węgrzech pod nazwą „Artemisia", znikła. Obecnie firmy J. Nowotny w Pradze i Johann Peterlongo w Innsbruku wyrabiają dużokalibrową broń kilkostrzałową z pociskiem w płaszczu i prochem bezdymnym.

Ostatnia firma przysłała mi na próbę broń Mausera cal. 11 mm., oraz naboje z 4-gramowym ładunkiem i kulą w płaszczu o wylocie pustym (ekspansya) wagi 23 g. Broń waży 3,500 g., lufa długości 64 cm. Próba wypadła bardzo dobrze, działanie broni przeszło wszelkie oczekiwania. Lecz p. J. Peterlongo, niestety, nie mógł jeszcze dostarczyć żadnych danych ballistycznych, ponieważ broń nie została jeszcze poddana wyczerpującym próbom w stacyi doświadczalnej. Niektóre sztuki jednak przeszły już próby praktyczne. Zarządzający dobrami arcyksięcia Józefa na Węgrzech, radca dworu Adolf v. Libits, pisze o tem: „Nowa magazynka służy wybornie". Z Afryki nadeszły wiadomości o szczególnej użyteczności tego dużokalibrowego sztucera na zwierzęta gruboskórne.

Naboje miały najpierw kształt koniczny. Obe-

Dopiero zobaczyli, że miał między rogami krzyż złoty, i że z onego takie światło w las waliło.

— Duży był krzyż? — poważnie pytał Nardzewski.

— Biedyć-ta duży! Pasyjka niewysoka, ino gruba na dwa palce. Dopiero mój Łakomiec za lufę i w nogi co duchu! To ich jeszcze na trzeci dzień tarmosił strach, jak se wspomnieli, że oni do takiego gada chcieli wygarnąć.. A jakby go też człowiek zabił!.. Rany!

Na zakończenie, dla uzupełnienia życiorysu Patrona, przytaczamy, co o świętym Hubercie pisze „Encyklopedya Kościelna" (podług Teologicznej Encyklopedyi Wetzera i Welhego), wydana przez ks. Michała Nowodworskiego w Warszawie w r. 1875, dając również wszystkie tam wymienione źródła w różnych językach, zawierające przyczynki do życia Patrona:

„Hubert *(Hubertus)* św. (3 listop.), pochodził ze szlachetnego rodu w Akwitanii, był uczniem św. *Lambrechta*, biskupa Mastrychtu, i Mistrzem dworu Dietricha, czyli Teodoryka III, króla frankońskiego (673 691). Ponieważ nie mógł się zgadzać z Ebroinem, pierwszym ministrem, przeto udał się do mistrza dworu, Pipina, do Austrazyi. Tu ożenił się z *Floribaną*, która mu urodziła *Floriberta*, następcę jego na biskupstwie w Liège. Po śmierci żony H. postanowił wstąpić do stanu duchownego; w tym celu udał się do biskupa Lambrechta. Wyświęcony na kapłana, odbył podróż do Rzymu, a gdy Lambrecht został zamordowany, został Hubert przez Papieża Sergiusza I-go (687 — 701) na następcę jego w Mastrychcie zatwierdzony. Mieszkańcy miasteczka Liège zbudowali kościół na miejscu, gdzie św. Lambrecht był zamordowany. Hubert przeniósł tam uroczyście ciało świętego, a zarazem i stolicę biskupią. Żarliwem opowiadaniem Ewangelii pozyskał Hubert Kościołowi pogańskich jeszcze po części, mieszkańców okolicy. Umarł 29 czerwca 727 r., pochowany w kaplicy św. Piotra, przez siebie zbudowanej. W r. 825 ciało jego przeniesiono do klasztoru benedyktyńskiego *Ardenne* (*Andagium, Andainum* w prowincyi Luksemburg) nazwanego odtąd klasztorem *św. Huberta*. Hubert, wielki miłośnik myślistwa, polując raz w wielki piątek w lesie Ardeńskim, miał ujrzeć pomiędzy rogami jelenia krucyfiks, opromieniony światłem; widzenie to miało być powodem jego nawrócenia i wstąpienia do stanu duchownego. Hubert jest patronem myśliwych i przeciwko ukąszeniu psów wściekłych. Ob. *Vita s. Huberti ep. Leod. auctore anonymo coaevo* (od rozdz. 21 są dodatki późniejsze, ap. Surium, Vitt. SS. 3 Nov.). Żywot ten przerobiony i kontynuowany przez jakiegoś Jonasza, p. t. *Vita et translatis s. H'i in Audainum* monasterium facta per Vulcandum eppum leodien. a. 825, w *Joh. Robertio* Historia S. H'i, Luxemburgi 1621,

cnie naboje są formy flaszkowej. Najskuteczniejsze pociski ważyły 23 g. i są w całkowitym płaszczu o pustym wylocie.

Obecnie kazałem umontować lunetę Fuessa „Helios 5" ostatniego modelu tak, że będę mógł prowadzić dalsze próby na 300 m.

* * *

Drugi głos w tej sprawie przedstawia co następuje:

Myśliwi różnych krajów, którzy mają często sposobność polowania na grubą i najgrubszą zwierzynę, od lat wielu szukają ładunku sztucera o możliwie największej skuteczności strzału. Te poszukiwania zachęciły mnie do skonstruowania gilzy do będącej już w użyciu kuli w płaszczu stalowym cal. 11,2, która dobrze znosi silny ładunek prochu bezdymnego przy strzelaniu z broni repetyerowej. Przy ulepszeniach opatentowanych broń magazynowa modelu 1898, wzgl. 1902, pozwala na zastosowanie nowej gilzy opatentowanej we właściwy sposób.

Doświadczenia reńsko-westfalskiego Tow. akc. materyałów wybuchowych (Utzudoerffera), dokonane z nowymi nabojami przy ładunku 4 g. bezdymnego prochu Troisdorfer Nr. 6 i z podsypaniem ½ g. prochu czarnego, dały rezultat: szybkość początkowa kuli (v 50) = 635 m., ciśnienie gazów = 2760 atmosferom (uwagi co do wyniku zob. w zakończeniu). Przy tym ładunku w stacyi doświadczalnej w Neumannswalde kule nie wychodziły z tarczy na odległość 80 m. o 7 cm. wysokości i 6 cm. szerokości, podczas gdy przy strzelaniu na 100 metrów kula opisuje łuk o 4 cm. wzniesieniu w połowie mety. Opinia rzeczoznawcy, Alberta Preussa brzmiała, jak następuje: „Działanie na zwierzynę musi być wybitne, dla zwykłej naszej zwierzyny krajowej może nadmiernie silne".

Próby na żywych zwierzętach dały przy opisanym ładunku następujące wyniki:

1. Koń, wagi sześciu centnarów, postrzelony na komorę pociskiem w płaszczu stalowym o końcu pustym—z odległości około 60 m., rzucony naprzód w górę, padł zaraz martwy. Kula go nie przebiła, lecz zaraz w komorze wyrwała ranę, wielkości ręki; części kuli skaleczyły serce, a spód jej przebił jeszcze na drugiej stronie żebro. Wewnętrzne krwawienie było obfite.

2. Koń, wagi dziesięciu centnarów, postrzelony kulą z obnażonym końcem ołowianym (½ mantel) wykazał mniej więcej takie samo zachowanie się, jak przy Nr. 1. Kula nie przebiła, spłaszczyła się jednak nakształt grzybka, a płaszcz utkwił tuż pod ołowiem. Koń padł w ogniu na kolana, usiłował się podnieść, padł jednak przytem martwy. Strzał na komorę przebił główną arteryę sercową; rana od kuli, pełna krwi, która buchała, jak z fontanny.

3. Koń, postrzelony kulą o pełnym płaszczu — również strzał na komorę—ważący dziewięć centnarów po strzale najprzód przystanął spokojnie, poczem powlókł się w dół ze dwadzieścia kroków, przystanął chwiejnie, a w końcu został zakłóty. Kula przebiła na wskroś, płuco miało otwór średnicy 5 ctm., miejsce wejścia kuli wykazało pod skórą ranę wielkości 4 cm., jedno żebro było zmiażdżone; na stronie wyjścia kuli była rana, duża na jakie 3 cm. Skóra wykazała tylko okrągłą dziurkę, oraz takiż otwór wyjścia kuli. Koń był bardzo tłusty i stracił po strzale bardzo mało krwi, lecz wewnątrz nastąpiło także zupełne krwawienie.

4. Stara łania, strzelona pełnym płaszczem na 230 kroków, miała w miejscu, gdzie kula wyszła, otwór, wielkości 4 cm., farbowała silnie, a po przebyciu 25 do 30 kroków padła zupełnie martwa na śniegu. Kula przeszła nieco u góry i z tyłu, oderwała jedną nerkę, pozatem działała zupełnie nierozrywająco.

Wszystkie te doświadczenia dają nadzwyczaj pomyślny wynik; nic innego zresztą nie należało się spodziewać przy większej szybkości początkowej nowych naboi w porównaniu z nabojami 8 mm. modelu 88 z 2,5 g. ładunku, oraz przy większej precyzyi broni w połączeniu z większym kalibrem.

* * *

Do powyższych głosów stacya doświadczalna dodała następującą uwagę:

W pierwszym artykule podano szybkość lotu kuli v 50 na 635 ms. Pomimo powtórnego zapytania, dane te zostały ponownie potwierdzone, lecz tem niemniej przypuszczamy, że zaszła tu pomyłka. Przedewszystkiem jest to zupełnie nieprawdopodobne, aby chciano ustalić szybkość lotu kuli na dystansie 50 metrów (zazwyczaj 25 metrów), zaszło tu widocznie pomieszanie z odległością od tarczy. Myśmy mierzyli opisany sztucer z 51 cm. długą lufą, kulą z końcem pustym o 24,5 mm. długości i 21 gr. wagi, 4 gr. Troisdorfskiego prochu szarego Nr. 6 v 25 = 589 ms. przy + 0° C., 768 mm., 30 %).

Międzynarodowy Kongres Myśliwski
w Paryżu.

W d. 2 marca r. b. odbyło się w Paryżu, w ministeryum rolnictwa posiedzenie Komisyi, mającej na celu opracowanie programu Międzynarodowego Kongresu myśliwskiego, który ma się odbyć w maju. Na prezesa Komisyi wybrano p. Daubree, dyrektora generalnego wód i lasów, a pomiędzy 84-ma jej członkami, spotykamy nazwiska senatorów, deputowanych, wszystkich najwybitniejszych myśliwych, prawników, uczonych przyrodników, członków prasy i t. p. Dość jest wymienić tylko nazwiska pp.

także ap. *Mabillon* Acta SS. ord. s. Bensaec. IV 1 p. 295, ap. *Surium* l. c. *Conversio S. H'i* ap. *Duchesne*, Hist. Franc. script. I 678. Cf. Abrégé de la vie et miracles de s. H., Liège 1704; *(Celest de Jong.)* Histoire en abrégé de la vie de s. H., Paris 1678, 1737, Liège 1733; (F. Willemaers) Vita s. confessoris et pontificis H'i, Bruxel. 1730; *N. Kneip*, St Hubertus-Büchlein. Nachricht über das Leben, den Körper, die Stola und die bestand. Wunder des h. Hubertus Apostels der Ardennen. Luxemburg 1874 in — 16 s. 161; *Heggen*. Des h. Hubertus Leben und Wirken, nach den Quellen bearb., Elberfeld 1875 s. 167; *F. Caneto*, Saint—H., sa légende, son siécle et les monuments relatifs à son culte, Auch 1869 in— 8 s. 87; *Stan. Prioux*, St. Hubert, apôtre des Ardennes, patron des chasseurs, Paris 1853 in—12; Ed Fétis Légende de S. H. précédée d'une preface bibliographique et une intod. historique, Bruxel. 1846. Cf. *Ch.* Nisard, Histoire des livres populaires, Paris 1864, II 155 — 160. Karol Mac-Mahon (brat prezydenta rzplitej fran.) bezimiennie napisał poemat p. t. *Le saint Hubert, ou quinze jours d'automne dans un vieux chateau de Bourgogne, par un braconnier, Paris 1827 in — 12 o 178 str.*

J. O.

Mougeot'a, b. ministra rolnictwa, hr. Clary, prezesa Klubu ś-go Huberta, Cunnisset-Carnot'a, prezesa trybunału apelacyjnego w Dijon, Forichon'a, pierwszego prezesa trybunału apelacyjnego, Huberta, przedstawiciela wiedeńskiego Jagd-Klubu, a z pomiędzy znakomitych łowców: księżnę d'Uzès, margr. de Beauvoir, Caillard'a, bar. Henryka Rotszylda, hr. Mikołaja Potockiego i innych, aby się upewnić, że Kongres ten popartym będzie przez wszystkie najwybitniejsze siły łowieckie Francyi, a tem samem wywrzeć może wpływ znaczny nietylko na losy łowiectwa w tym kraju, ale też i po za jego granicami.

Przytoczymy najważniejsze punkta programu przyszłego Kongresu, w przekonaniu, że niejeden z naszych myśliwych, który się podówczas znajdzie w Paryżu, zechce w nim choć przez ciekawość wziąć udział.

Kongres odbędzie się w 1907 r. w Paryżu d. 15, 16, 17 i 18 maja pod patronatem p. Ruau, ministra rolnictwa. Celem Kongresu jest zjednoczenie miłośników myślistwa dla wspólnego opracowania *desideratów*, jakie zarówno prawodawstwo łowieckie, jak i sprawy ogólno myśliwskie, uwidocznić mogą.

Członkami mogą być Francuzi i cudzoziemcy. Pragnący brać udział w Kongresie, winni skierować się do Komisarza generalnego *(Mr. Christophe Commissaire général du Congrès de la Chasse, 21, rue de Clichy à Paris)*. Do listu dołączyć należy 10 franków; przy otwarciu Kongresu opłaca się drugie 10 franków. Członkowie Kongresu otrzymują natomiast bilet imienny, który da im wstęp: 1) na wszystkie posiedzenia, 2) na Wystawę psów, która się odbędzie podczas Kongresu, 3) da im jeszcze inne przywileje, które w przyszłości zostaną wymienione.

Kongres dzielić się będzie na 2 sekcye: 1) *sekcyę polowań i ekonomiczną*, 2) *sekcyę prawodawstwa łowieckiego*.

1) *Sekcya polowań i ekonomiczna* obejmie w programie swoim: broń, ładunki, strzelnictwo; hygienę myśliwego, wypadki myśliwskie, asekuracyę; kasy emerytalne oficyalistów łowieckich; psy myśliwskie; konie myśliwskie; zwierzynę pierzastą, zwierzynę sierciową, zwierzynę wodną; przybory łowieckie; daty otwierania i zamykania polowań; jakie sieci uprawnić do łowienia siewek, czajek i kaczek dzikich? Czy można upoważnić do polowania wiosną na słonki, drozdy i skowronki? Czy należy skrócić sezon polowania na przepiórki? Polowanie gonem *(par force)* i sokolnictwo; sztuczna hodowla zwierzyny; rozwój zakładów hodowniczych; wprowadzenie do programu szkół rolniczych spraw ekonomicznych i technicznych, dotyczących myślistwa. Choroby zwierzyny. Zwierzęta szkodne. Łowienie drapieżników w łapki. Uregulowanie niszczenia zwierząt szkodnych z punktu widzenia bezpieczeństwa publicznego. Użycie wabików i zanęt. Fanfary i sygnały myśliwskie. Wystudyowanie znaczenia ruchu handlowego, zrodzonego przez myślistwo: *Dochody wpływające wprost do skarbu:* pozwolenia myśliwskie, podatek od koni myśliwskich, monopol prochowy. *Dochody, wpływające do kas gminnych:* pozwolenie myśliwskie, podatek od psów. *Ruch finansowy, wywołany przez myślistwo:* przewóz (drogi żelazne, wozy, barki i t. p.); hotelarze, restauratorowie, puszkarze, składnicy żelaza, krawcy, szewcy, kapelusznicy i t. p.; handel psami, końmi i zwierzyną (żywą i martwą), odbiorcy hal miejskich; hale i targi; naganiacze, straż łowiecka, dojeżdżacze, psiarki etc.

2) *Sekcya prawodawstwa łowieckiego i regulaminu* obejmie: prawodawstwo obcokrajowe, prawodawstwo międzynarodowe, prawodawstwo francuskie; policya wiejska; jednodniowe pozwolenia na prawo polowania; pozwolenia tygodniowe po cenach zniżonych; przewóz i sprzedaż jaj ptaków łownych i zwierzyny żywej. Wwóz przewóz i kolportowanie zwierzyny złowionej przy pomocy łapek, zabronionych we Francyi. Rozszerzenie liczby agentów, mających prawo spisywania protokułów (celnicy, policya miejska, dozorcy wód i lasów). Strzelanie na drogach publicznych i z pojazdów. Psy włóczące się samopas; medale, stwierdzające tożsamość psów. Ułatwienie na komorach wwozu zwierzyny żywej, przeznaczonej do odnowienia krwi. Sprzedaż zwierzyny, konserwowanej w aparatach oziębiających w czasie zamknięcia polowania. Przyspieszone otwieranie lub zamykanie polowania; tworzenie i rozwój lokalnych Towarzystw łowieckich; miejsca ochronne. Niszczenie zwierząt szkodnych przez właścicieli ziemi, dzierżawców polowań, lub dzierżawców ziemi.

Członkowie Kongresu winni oznaczyć na deklaracyi zapisowej, do której z dwóch sekcyj chcą się przyłączyć. Ci zaś, którzyby chcieli przedstawić raport jaki lub komunikat, winni o tem zawiadomić komisarza generalnego, pod adresem: *21, rue de Clichy*.

J. S.

Polowania w Afryce.

Przypomni sobie czytelnik, że przed paru laty drukowaliśmy w „Łowcu Polskim" niektóre epizody z polowań znanego podróżnika francuskiego, Wilhelma Vasse'a, w portugalskich koloniach południowo-amerykańskich. Tenże sam myśliwy ogłosił niedawno w „Chasse Illustrée" sprawozdanie z niezmiernie ciekawych polowań swoich, jakie w ostatnich czasach uprawiał w tychże samych okolicach. Najbardziej interesujący ustęp, w którym opisuje łowienie wielkich drapieżników, jak lwy i lamparty, w żelaza obręczowe, podajemy w nadziei, że mogą zainteresować ogół naszych czytelników.

Opowiem wam dzieje tego dnia, w którym zabiłem dwa największe lamparty, a następnie epizod złowienia przezemnie lwicy.

15-go maja wieczorem nasze trzy pułapki były rozmieszczone w sposób następujący: jedna wielka pułapka o dwóch ramionach ulokowana była przy wejściu do chaty, tuż obok ścieżki. Pod osłoną umieściłem prosiaka żywego na zanętę. Na brzegu pola bawełnianego, gdziem dnia poprzedniego zauważył tropy wielkiego lamparta, ulokowałem na ścieżce drugie żelazo tejże samej siły. Trzecie żelazo, słabsze i o jednej tylko gałęzi, zastawiłem na brzegu innego pola bawełnianego, pragnąc złowić mrówkojada, który co nocy przychodzi tutaj na żerowisko.

16-go maja zrana, jeszcze dobrze przed wschodem słońca, słyszę, że ktoś stuka gwałtownie do mojej okienicy. Wiedząc dobrze, iż jest to sygnał, którym murzyn, wyznaczony do zwiedzania łapek, daje mi znać o złowieniu się drapieżnika, jednym susem wyskakuję z łóżka i spotykam się oko w oko z trzęsącym się od wzruszenia, parobkiem fermy.

— Wczoraj wieczór — powiada mi — poszedłem po skończonej robocie, do mojej wsi. Wyruszyłem z domu przed świtem, aby się nie spóźnić do apelu. Kiedym przechodził koło chaty, jakiś wielki zwierz rzucił się na mnie, rycząc strasznie. Wziął się on w żelazo, gdyż słyszałem brzęk łańcucha. Uciekłem wtedy, ile mi tylko nóg starczyło.

— Ale czy to jest lew, czy lampart? — zapytuję go.

— Nie wiem, gdyż było jeszcze zupełnie ciemno.

Na wszelki wypadek szykuję się już na lwa; zabieram swój ekspres, ładunki, aparat fotograficzny. Żona moja, pragnąc zobaczyć to widowisko, idzie ze mną. W tejże chwili nadchodzi mój pomocnik od żelaz, z miną bardzo zafrasowaną.

— Panie — powiada —, mrówkojad wpadł w żelazo i uciekł.

Jak się później okazało, zwierz ten złowił się za jeden pazur, który zostawił w żelazie.

— Niewielkie to nieszczęście — mówię mu — złowimy go potem. A tymczasem tam na drodze do Katindika złowił się jakiś wielki drapieżnik.

Wyruszamy, i o paręset kroków od łapki słyszymy przytłumiony pomruk, który nas upewnia, że zwierz tam jest. Wiem już teraz, kto go wydaje; to miły głos lamparta.

Nie widzę go jeszcze; posuwam się naprzód ostrożnie z bronią w pogotowiu na wszelką ewentualność. Zwierz przywarował w trawie na samym brzegu ścieżki. Czeka ukryty, abym się zbliżył do niego. O 15 metrów od chaty zatrzymuję się; nic się jednak nie porusza.

Gdybyście wiedzieli, czytelnicy moi, jak to milczenie, poprzedzające akcyę, ma w sobie coś wstrząsającego, coś potężnego! Myśliwy czuje wtedy, że zwierz skupia się w sobie przed tą walką ostateczną, która w jego pojęciu zdecyduje o jego śmierci lub o jego zemście.

Robię znak memu negrowi. Gałązka drzewa, rzucona przez niego, pada w sam środek krzaku. Ledwie dotknęła się trawy, gdy straszny ryk napełnia powietrze; jakieś wielkie cielsko wyskakuje w powietrze, z łapami wystawionemi naprzód; łapka, łańcuch i drzewo — latają w powietrzu przy brzęku żelastwa.

Skok był krótki, sparaliżowany olbrzymim ciężarem, jaki zwierz ciągnął za sobą. Strzeliłem go literalnie „w locie“, raniąc go w bok; rana jednak nie jest śmiertelną; lampart daje znów susa naprzód, zanim zdążyłem nabić broń i strzelić powtórnie. Przy trzecim skoku strzelam go w chwili, gdy się znajduje w powietrzu, i tym razem kula, szczęśliwsza, aniżeli pierwsza, wali go martwego o siedm metrów odemnie.

Wyraźne drganie przebiega po jego skórze, pazury wysuwają się nazewnątrz i chowają się znowu, drapiąc grunt zlekka; rozszerzone niepomiernie zapałem walki i gniewem, oko pokrywa się ciemnym matem i majestatyczny drapieżnik wydaje ostatnie tchnienie przy ledwie dosłyszalnem chrapnięciu.

Co myślał sobie prosiak, zamknięty w chacie, podczas tej nocy i po takiem zakończeniu całego dramatu? Żałowałem zawsze, żem go nie mógł interwiuwować i podać do powszechnej wiadomości jego wrażeń; gdyż, o ile mogę odgadnąć nieraz myśli dzikich zwierząt przez ciągłe współżycie z niemi, jestem wprost niezdolny do interpretowania wrażeń zwierząt domowych w ogólności, a szczególniej zaś — towarzysza św. Antoniego.

Rozmyślając sobie w ten sposób, kazałem jednocześnie oswobodzić lamparta z żelaza i biorę jego pomiary. Długość wynosi 2 m., 32. Następnie zwierz, przywiązany do długiej tyki, udaje się w stronę naszej siedziby, kołysząc się w takt kroków czterech ludzi, pobudzonych perspektywą nagrody w postaci rumu, jaką daję im przy zabiciu każdej wybitniejszej sztuki.

Tymczasem przypominam sobie, że łapka, zastawiona na brzegu pola bawełny, nie była jeszcze sprawdzoną. A toż byłoby zabawnem, gdyby i tam złowiła się jaka sztuka. Tak jednak mało jest w tem prawdopodobieństwa, że oddaję żonie swojej ekspres, a biorę od niej śrótówkę kal. 12, poczem udaję się najspokojniej do drugiej pułapki. Unikając obfitej rosy na trawach, robię dość znaczny obchód po ścieżce, okalającej pole. Znajduję się jeszcze o sto metrów od łapki, gdy widzę swego negra, który, przypomniawszy sobie, że jest jeszcze do sprawdzenia jedno żelazo, udał się tam, na przełaj, krótszą drogą. Dojdzie on niewątpliwie prędzej do łapki. Nic jednak nie słychać. Biorę więc broń swoją pod pachę, myśląc sobie, że i tak dość jest jednego lamparta na dzisiaj.

Nagle dziki, trudny do zapomnienia, ryk rozdziera powietrze. Widzę, jak mój murzyn zmyka co tchu, a za nim w skokach sunie olbrzymi lampart, ciągnąc za sobą żelazo, łańcuch i kłodę, niby jakieś piórko. Jakkolwiek człowiek jest bardzo chybki, mimo to zwierz zbliża się do niego widocznie. Krzaki bawełny są jeszcze zbyt młode, aby powstrzymać rozpęd zwierza; ziemia zaś jest zbyt twarda, aby się za nią kłoda zaczepić mogła. Jeszcze parę metrów i biedny boy zginie.

Składam się ze swej strzelby i chociaż znajduję się na 80 metrów, decyduję się strzelać po następnym susie loftkami do boku. Na szczęście kłoda zaplątuje się w kupie suchego zielska, jakie tu nagromadzono po opieleniu plantacyi, a zwierz, powstrzymany gwałtownie w swym pędzie, ruluje na ziemię. Podnosi się jednak natychmiast, i spostrzegłszy mnie, zapomina o negrze, którego gonił, stula uszy, przycupa do ziemi, machając wściekle ogonem, z rozszerzonemi szeroko od złości, źrenicami swych żółtych oczu, rzuca się ku mnie z potężnym rykiem. Lecz kupa zielska trzyma go dobrze, a kłoda coraz to więcej w niej się zaplątuje. Lampart nie jest w stanie kroku jednego zrobić. Wołam wtedy na swego negra, aby mi przyniósł karabin i aparat fotograficzny, a ja tymczasem pozostaję oko w oko z drapieżnikiem, który przywarowawszy, śledzi za najmniejszym moim ruchem.

Wkrótce moja żona przynosi mi mannlichera. Pan P.*) nadchodzi także, pragnąc być świadkiem rozwiązania całej tej awantury. Skoro tylko miałem broń w ręku, robię kilka kroków naprzód; lampart, czując, że zbliża się koniec dramatu, wspina się na tylne łapy. Suchy trzask strzału wstrząsa powietrzem i olbrzymi kot pada, jak piorunem rażony. Był to wielki samiec, mierzący 2 m., 25 długości.

Nie wiem czy to wskutek przestrachu, wywołanego tą tragiczną awanturą, czy to dzięki zbiegowi okoliczności, ale mój pomocnik od zastawiania łapek dostał dnia następnego żółtaczki.

Zanim przejdę do drugiego epizodu, zakończę swoje opowiadanie kilku uwagami o lampartach.

Zwierz ten, jakkolwiek bardzo pospolity w Afryce południowej, trudniejszym jest do spotkania w biały dzień, aniżeli lew. To też zdobycie jego uważanem jest przez myśliwych jako bardzo szczęśliwy wypadek. Od czasu, jak tu poluję, nie miałem ani jednego razu sposobności wzięcia go na cel, z wyjątkiem tych wypadków, gdy lampart wziął się w żelazo. Dwa lub trzy razy udało mi się usłyszeć wśród dżungli pomruk tego zwierzęcia, szelest gałęzi, lub spotkać świeże jego tropy w chwili, gdy przedemną uciekał. A jednak co nocy prawie słyszy się tego drapieżnika, jak wśród gąszczy oddaje się łowom. Ta jego pozorna rzadkość ma za przyczynę nocne obyczaje; i jeśli wypadkiem upoluje on w biały dzień jaką zdobycz, to tylko w razie, gdy go do tego głód zmusi; a i to jeszcze zdarza się zawsze albo podczas deszczu, albo w pochmurną pogodę, albo w takiej porze roku, kiedy podczas deszczu wszystkie zwierzęta zdradzają niezwykłą ruchliwość.

Nocną porą lampart włóczy się po ścieżkach, po jarach, lub w pobliżu dróg ludzkich. Zaczaja się niekiedy w trawach, kryjąc się nieraz pod tak nieznacznemi zasłonami, że trzeba wprzód spostrzedz jego tropy, aby mieć pewność, że się tam znajduje. Kryje się zwykle, zarzucając na siebie uniesione

*) Pan P., portugalczyk, towarzysz p. Vasse'a.
(Przyp. Tłóm.)

trawy, i tam oczekuje cierpliwie, póki nie zbliży się jaka zdobycz. Gdy się w sąsiedztwie zjawi zwierz jaki, wówczas lampart jednym susem rzuca się na niego. Jeśli ofiara jest niewielka, jak np. zając, szczur palmowy lub t. p., uderzeniem łapy trzaska mu krzyże. Jeśli to jest jaka niewielka antylopa, rzuca się do gardła i dusi, a następnie wypija na miejscu krew, ociekającą z rany. Małpy i ciwetty stanowią też dla niego miłą zdobycz. Jeśli ofiara jest zbyt wielką, aby ją zjeść na jednem posiedzeniu, i gdy się znajduje w miejscu otwartem, wówczas wciąga ją do gąszczu, pod jaki wywrot, lub do spróchniałego od korzenia, drzewa. Wówczas zjada tyle, co potrzeba, kładzie się gdzie w pobliżu i pilnuje zdobyczy, aż póki jej całej nie spożyje.

Jeśli zbliży się jaki człowiek, znalazłszy ślady na ziemi, lampart ustępuje mu, wraca jednak zaraz po odejściu intruza; jest to doskonała okazya do wzięcia go w żelazo, gdyż jeśli tylko łapka jest umiejętnie zastawiona, można być pewnym, że się w nią drapieżnik złapie.

(C. d. n.).

Myślistwo w Japonii.

(Odczyt, który wygłosił niedawno w niektórych europejskich klubach myśliwskich dr. Juliusz Scriba, profesor chirurgii w Tokio).

(Ciąg dalsey).

Niektóre zwierzęta cieszą się szczególną sympatyą, dochodzącą do ubóstwiania. Do takich należą: jelenie, łanie, koty, żółwie, a z ptaków gołębie, jaskółki, bociany i żorawie. Jelenie i łanie, a także oswoione żórawie spacerują swobodnie w wielu publicznych ogrodach Japonii wśród publiczności, a damy japońskie wraz z dziećmi udają się chętnie do miejsc świętych na modlitwy i karmią tam z ręki, ulubione przez siebie zwierzęta. Dla obrony zwierząt od wszelkiego rodzaju nadużyć i okrutnego obchodzenia się z niemi istnieją w Japonii prawa, surowo karzące winnych; przed stu laty za zabicie łani, jelenia lub żórawia, winnego skazywano na karę śmierci, dziś zaś nakładają wysoką karę pieniężną.

Dla zapoznania z fauną krajową, ministeryum oświaty poleciło wybitnym specyalistom nabić zwierząt japońskich dla użytku szkolnego.

Psów w Japonii niewiele, hodowane są wyłącznie psy zbytkowne, pokojowe, spaniele, bardzo podobne do angielskich blenheim'ów, tylko nieco krótsze, na wyższych nóżkach i z mniej obwisłemi uszami. Psów podwórzowych niema w Japonii.

Koty napotykamy w całej Japonii. Cieszą się one szczególną czcią w prowincyi Gizan. W prowincyi tej, podług tradycyjnego zwyczaju, kotom odrąbują ogon możliwie krótko, aby uchronić się od wszelkich niepowodzeń, któreby sprowadzić mógł kot z długim ogonem.

Gęsi, kaczki i indyki spotykamy rzadko, zato kur hodują mnóstwo i rozmaitych ras. Znane są w Europie z pięknem i bujnem upierzeniem kury rasy *Yokohama*. Podobny do nich jest feniks japoński, odznaczający się bardzo długim, wspaniałym ogonem. Na froncie drukarni cesarskiej w Tokio umieszczono podobizny tych ptaków; odbijane są również na pieniądzach papierowych. W drezdeńskim gabinecie zoologicznym znajduje się wspaniały okaz feniksa.

Lasy Japonii, obejmujące 11,865,643 cho (cho około 2 wiorst), w czem 5,259,201 należy do rządu, a 6,606,412 do osób prywatnych, obfitują w zwierzynę. Polowanie w tak wielkich obszarach należało ująć w pewne paragrafy praw myśliwskich, co też nastąpiło, Japonia bowiem naśladowała i w tym kierunku urządzenia europejskie. Przed wybuchem wojny wydano nowe prawo, które określa dokładnie sposób uprawiania polowań i ogranicza je znacznie. Na podstawie tego w Japonii uprawianie polowania jest też dozwolone temu tylko, kto zaopatruje się w świadectwo myśliwskie. Wykupienie takiego kwitu jest obłożone bardzo wysokim podatkiem, który oznaczają podług stanu majątkowego nabywcy świadectwa, a stosownie do tego dzieli się na klasy. Z kwitem myśliwskim pierwszej klasy może właściciel strzelać zwierzynę. Kwit myśliwski drugiej klasy upoważnia tylko do chwytania zwierzyny w sieci, pułapki lub na lep. Kwity myśliwskie drugiej klasy, dla mających prawo polowania z bronią palną, są zrobione ze skóry i kosztują 20 yenów (yen równa się 80 k.) dla tych osób, które płacą więcej, niż 100 yenów podatku dochodowego, albo więcej, niż 500 yenów podatku gruntowego, lub więcej, niż 150 yenów podatku handlowego. Druga klasa świadectw (zielona) kosztuje 3 yeny dla nabywcy, którego podatek dochodowy przewyższa 30 yenów. Trzecia klasa świadectw myśliwskich (czerwona) jest wydrukowana na sztywnym papierze i jest podobna do naszej ilustrowanej pocztówki. Daje się ją tym osobom, które nie należą do wyżej wymienionych klas, opłacających podatki, i kosztuje 1 yena. Te ostatnie karty daje się tylko w bardzo ograniczonej liczbie, a mianowicie jedynie tym osobom, które cieszą się wyjątkowo dobrą opinią. Na wierzchniej stronie karty wypisuje się numer, klasę i sezon, na jaki służy. Pozatem wymienia się rysopis, miejsce zamieszkania, rodzaj zajęcia, nazwisko i wiek posiadacza, przykłada się tu również pieczęć ministeryum rolnictwa. Po drugiej stronie jest podany czas ochrony, oraz spis gatunków zwierzyny, które podlegają stale ochronie, i przepisy, obowiązujące przy uprawianiu polowania. Przytoczymy ciekawsze punkty tych przepisów.

Oprócz polowania z bronią palną, dozwolone są łowy z sokołami, a także używanie wnyków i lepu. Polowanie z bronią palną zabrania się od zachodu do wschodu słońca, a także w miastach i wogóle miejscach, gdzie się zbiera większa ilość ludzi. Są zwierzęta i ptaki, na które polowanie jest wzbronione w ciągu całego roku, tu należą: jelenie, mające mniej niż rok (cielęta), żórawie, bociany, jaskółki, skowronki, pliszki, sikory, gajówki, mysiekróliki, kukułki, dzięcioły, muchołówki, szpaki, świergotki.

Gdyby jednak dla ochrony *yamamai*, jedwabnika dębowego, zaszła potrzeba niszczenia którego z ptaków, wyżej wymienionych, to prefekci mogą w wyjątkowych razach dawać na to pozwolenie.

Z dzikich zwierząt w lasach Japonii żyją: niedźwiedzie, małpy, borsuki, jelenie, kuny, wydry, wiewiórki, króliki.

Niedźwiedź japoński ma futro czarne, gęste ze sterczącym włosem na uszach i policzkach. Paweł książę Sapieha, zwiedzając osadę Ainosów na wyspie Jesso, spotkał się z dwoma niedźwiedziami, ale te były zamknięte w klatkach z chróstu. Niedźwiadki te były to dwie czarne i troskliwie pielęgnowane istoty, niemniej jednak na śmierć przeznaczone. Zwyczaj każe, żeby niedźwiadki karmiła własnem mlekiem jedna z niewiast dopóty, dopóki „miś“ zbyt silnym się nie stanie; skoro zaś to nastąpi, duszą biedaka wśród okazałej ceremonii, mamkę zaś okładają kijami, poczem, śród niezliczonych libacyj z wódki japońskiej, spożywają mięso niedźwiadka, łeb zaś wywieszają na drągu i składają ofiary.

Małpa japońska, saru, ma ogon krótki, policzki obwisłe, workowate, futro płowe, twarz jasno-karminową. Zamieszkuje lasy nietylko południowej Japonii, ale także i zimniejsze okolice.

Jeleń japoński należy do tej samej grupy niewielkich, chińsko-mandżurskich jeleni, co i jeleń Dy-

bowskiego. Posiada on piękne, ale niezbyt bujne rogi, a waga jego dochodzi do 180 funtów angielskich. Włos ma ciemno brunatny, a na bokach widoczne sę białe centki.

Lis jest rzadkością w lasach japońskich. Miasteczko Fuszimi, w pobliżu Kioto, poświęcone jest Inari'emu, „bogu-lisowi". W biurze pewnem widziano w niszy rodzaj ołtarza, na którym stały dwa posążki boga Inari; lisy były zwrócone do siebie pyskami, w których trzymały wiązki ryżu.

Wiewiórka japońska ma futerko szare. Zając podobniejszy jest tam do królika. Na Hokaido i bardziej ku północy żyje zając zupełnie biały w porze zimowej. Kuny zamieszkują wybrzeża północne, ich futro jest poszukiwane, ceni się do 500 marek. Wydry japońskie mają futro jaśniejsze, niż wydry europejskie, cenią je najwyżej na 10 marek.

Leśna fauna ptasia Japonii niewiele różni się od ptaków środkowej Europy. Odmian naliczono 390, z tych 49 rdzennie japońskich, z których znów 13 odlatuje do południowych Chin i na wyspy Malajskie, gnieżdżą się jednakże tylko w Japonii. Niektóre nigdzie indziej się nie spotykają, np. słowik „uquisu". Wierzch ma ciemno-oliwkowy, spód białawy, ogon trzyma w górę nad grzbietem. Śpiew jego zadawalnia słuch Japończyka, nam wydaje się monotonny i cichy, podobny do głosu naszej piegży. Gnieździ się, jak słowik europejski, na niewysokich drzewach. Często trzymany jest w klatkach. W Tokio śpiewa on już w miesiącu lutym.

Najpiękniejsze japońskie ptaszki to: muchołówka, z upierzeniem niebiesko-oliwkowem, z dwoma długiemi piórkami w ogonie i niebieska sroka japońska, o wiele mniejsza od naszej, skrzydełka i ogon ma niebieskie. Naszego gatunku wróbli niema w Japonii.

Streścił *K—s.*

(C. d. n.).

Uwagi nad 3,000 rozkładów.

Podawanie rozkładów polowań odbywa się zwykle w sposób ściśle raportowy bez uwag krytycznych i wniosków, które zresztą trudno wyprowadzić z oddzielnych rozkładów. Dopiero znaczny ich zbiór pozwala na wnioskowanie szersze o zwierzostanie i innych stosunkach polowań.

Myśl tę urzeczywistniło jedno z niemieckich pism myśliwskich, zamieszczając szereg uwag nad trzema tysiącami rozkładów polowań, odbytych w r. 1906, które to uwagi w streszczeniu podajemy w nadziei, że w przyszłości i my będziemy w stanie wyciągać wnioski na podstawie naszych rozkładów.

Wniosek pierwszy jest taki, że stosunkowa wielkość rozkładu w danym rewirze zależy od pogody, stwierdzono bowiem, że zawsze podczas niepogody, bez względu na liczbę godzin polowania, rozkład jest mniejszy, niż w czasie suchej, ładnej pogody.

Dużo pisano w kwestyi, czy króliki przeszkadzają rozmnoży zajęcy w rewirze. Najlepsze wskazówki daje nam zestawienie odpowiednie rozkładów. Pomorze, Meklenburg, Prusy wschodnie, a po części także prowincye Saskie, Brandenburskie, Szlązk i Hanower, zaznaczyły bardzo obfite rozkłady królików, a rzecz szczególna: prawie we wszystkich rewirach króliczych zające stanowiły mniejszość.

W Meklenburgu, w jednym z takich rewirów ubito w d. 2 listopada 106 zajęcy i 398 królików; w drugim 172 zające i 163 królików, w trzecim 83 zające i 115 królików; na polowaniu z naganką tamże padło 40 zajęcy i 115 królików i t. d. Wszystkie te rozkłady przypadają na początek listopada.

W Brandenburgii było w pewnym rewirze 148 zajęcy na 158 królików; w Hanowerze stosunek ten równa się jak 40 : 60. W Saksonii ubito w rewirze Eilenburg d. 2 listopada 88 zajęcy i 71 królików, we Freiburgu d. 4 listopada 15 zajęcy i 50 królików; w Wittenbergu d. 5 listopada 28 zajęcy i 48 królików, w Nismitzu 34 zające i 57 królików i t. d.

W Poznańskiem dało polowanie z naganką, obok 324 bażantów i 34 kuropatw, 27 królików, ale ani jednego zająca. Na Szlązku 7 listopada 44 zające, 552 króliki i 137 bażantów.

Wybraliśmy przykłady charakterystyczne, lecz, oprócz nich, zanotowano jeszcze przeszło sto rozkładów, potwierdzających to zestawienie zajęcy z królikami.

Prawie wszędzie zanotowano dobry stan bażantów na jesieni 1906 r. Przyczyną jest przeważnie piękne lato. Wyróżniły się szczególnie na punkcie bażantów: Meklenburg, Saksonia, Szlązk, Prusy wschodnie, Pomorze i Poznańskie. Jedynie w Bawaryi i Prusach zachodnich bażanty nie dopisały; świadczą o tem przynajmniej pochodzące stamtąd rozkłady.

Ważnym niedostatkiem w wielu rozkładach jest rubryka „różne", która obejmuje nieraz za dużo uogólnień, podczas gdy ciekawem byłoby właśnie wyliczenie szczegółowe wszystkich gatunków ubitych. Pomimo woli nasuwa się pytanie: „A co jeszcze zawiera się w rozkładzie?", gdy czytamy „różne". Niewłaściwem jest także łączenie „wron i srok", kiedy łatwo i pożyteczniej jest je rozdzielić. To samo da się powiedzieć o „myszołowach i sokołach", oraz o t. p. łączeniach.

Stwierdzono dalej obecność w grudniu wielu ptaków wędrownych, odlatujących zwykle do ciepłych krajów, a mimo to spotyka się często te ptaki nawet podczas mrozów. W Niemczech zachodnich było w grudniu mnóstwo słonek, a niewiele ich było także we wschodnich. Dodać należy, że w Austryi słonki przebywają stale w grudniu.

Uderzająco wielką jest liczba jarząbków w księstwie Hessen-Nassau. Obfite są także rozkłady jeleni, sarn i dzików.

Dla zajęcy i kuropatw rok był wogóle bardzo pomyślny, mimo to, zdarzyły się okolice, gdzie rozkład zajęcy i kuropatw pozostawiał wiele do życzenia. Zaraza „strongylus", zdychanie młodych zajęcy przy zbyt wczesnych miotach zatrucie sztucznymi nawozami i t. p. były przyczyną niepowodzenia w tych stronach. Na północy, a zwłaszcza na północo-wschodzie było bardzo mało jarząbków. W Bawaryi i niektórych prowincyach nadreńskich narzekano na wyniszczenie młodych zajączków w kotlinach wskutek manewrów wojskowych. W Wirtembergii stan zajęcy był tego roku lepszy, niż w roku poprzednim. Natomiast księstwo Hessen-Nassau, Oldenburg i królestwo Saskie cierpią chronicznie na brak zajęcy.

Wyjątkowo dobre stany zajęcy były w Prusach, na Pomorzu, w Brandenburgii, Poznańskiem i na Szlązku.

Rozkłady wskazują, że stosunkowo najwięcej zajęcy było w Poznańskiem.

W Szlezwigu-Holsztynie było we wschodniej części dużo, a w zachodniej mało zajęcy. W Hanowerze wyniki były chwiejne, stosownie do właściwości gleby bardzo tu różnolitej. W Anhalt-Dessau polowania z naganką dały w r. z. o 50% mniejsze rozkłady, niż w roku poprzednim.

Uogólniając to wszystko, rzec można, że całe północne Niemcy, w przeciwieństwie do południowych, odznaczały się dobrym stanem zajęcy, i to w stosunku wzrastającym od zachodu ku wschodowi.

Wszędzie prawie, gdzie stan zajęcy był dosko-

nały, rozkłady obejmują wielką ilość kuropatw. Szczególnie było ich dużo w Poznańskiem.

Przy sposobności zwracamy uwagę na niezwykłe podrożenie ceny dzierżawy polowań w Niemczech. W niektórych miejscowościach suma dzierżawna urosła od 300 do 500% w porównaniu z ceną z przed lat kilku.

Obrazy myśliwskie na Wystawie Chełmońskiego.

Warszawa jest w chwili obecnej pod urokiem dzieł Chełmońskiego, które Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych zgromadził w Salonie Sztuki w możliwie pełnym komplecie. I nas, myśliwych, wystawa ta obchodzić powinna, bo wielki mistrz pendzla za temat swoich obrazów, bierze niejednokrotnie sceny myśliwskie lub też urozmaica swe wspaniałe krajobrazy różnego rodzaju ptactwem i zwierzętami łownemi.

Działalność Chełmońskiego rozdziela się na dwa wybitne kierunki. W jednym z nich mistrz przeważnie uprawia malarstwo rodzajowe, a w obrazach jego wybitną rolę odegrywają pełne życia i ruchu, konie. Do tego kierunku należą wszystkie czwórki ukraińskie, trójki wielkoruskie, zjazdy na polowania, kuligi, sceny myśliwskie, a także polowania na wilki. W drugim kierunku Chełmoński występuje jako nieporównany pejzażysta, prawdziwy poeta-malarz przyrody, aby tchnąć z tego martwego płótna czarem żyjących łąk, pól i borów naszych na zdumionego widza. A widocznie jest to talent wszechstronny, bo jak w jednym, tak i w drugim kierunku celuje nasz mistrz swym silnym, pełnym życia kolorytem, oraz prawdą i ruchem istot żyjących, któremi swe obrazy zapełnia.

Pragnąc zrobić krótki przegląd obrazów Chełmońskiego, mających jakikolwiek związek z myślistwem, nie myślę bynajmniej pozować na fachowego krytyka, bo do tego żadnych kwalifikacyj nie posiadam. Podzielić się tylko zamierzam z czytelnikiem swoim tą siłą wrażeń, jakie w mej, z gruntu myśliwskiej i lubującej Przyrodę, duszy wywołały obrazy mistrza naszego.

Do najcelniejszych obrazów Chełmońskiego należy bezspornie „Zjazd na polowanie“ (własność p. Leona Goldstanda). Wczesnym rankiem, ledwie szary dzień zimowy świtaniem daje znać o sobie, zjechała się szlachta przed skromny dworek, w którym jeszcze nawet świateł nie pogaszono. Śnieg grubą warstwą poprószył i dach dworku i ziemię. Widocznie polowanie to ma się odbyć z gończymi, bo psy siedzą na saniach, niecierpliwie oczekując początku łowów. A tymczasem myśliwi, okutani jeszcze w długie szuby, kierują się ku dworkowi, aby tam gorącym krupnikiem, lub kieliszkiem starki rozgrzać ciało i plan kampanii ułożyć. Wiele tam prawdy i życia w tych postaciach, w tych koniach, w tych saniach, nieporządnie zbitych przed dworkiem, ten tylko może ocenić, kto podobne sceny widział w naturze.

Znakomicie też pojętym i świetnie wykonanym jest „Wyjazd na polowanie“ (wł. p. Eugeniusza Sokołowskiego). Gdzieś tam na Pobereżu zebrało się mieszane towarzystwo, które konno mknie na łowy z chartami. Przodem na gniadym, kozackim koniku sunie tęgi, niemłody szlachcic, o typie, jaki się tam gdzieś na Ukrainie tylko spotyka. Postać to znakomicie uchwycona w każdym szczególe swoim. Za nim w pełnej ruchu grupie, mkną rozmaici uczestnicy łowów—i kozacy, i szlachta i dojeżdżacze, którzy na smyczach charty prowadzą. Wszystko to pędzi na widza z takiem życiem, że brałaby ochota ustąpić się, aby nas nie stratowano.

Widocznie ów typ szlachcica, prowadzącego polowanie, podobał się Chełmońskiemu, bo widzimy go powtórzonym w innym obrazku, zatytułowanym „Ekonom“ (wł. p. J. Matlakowskiej). Ta sama poza, ta sama twarz i ten sam konik kozacki, tylko za nim dojeżdżacz prowadzi sforę chartów. Chełmoński często za temat swych obrazów lubił brać dojeżdżaczy z chartami; widzimy to np. na płótnie, zatytułowanem „Chłop na koniu“ (wł. p. Rotherowej).

Chełmoński celuje jako pejzażysta. Weźmy np. jego obraz, zatytułowany „Głuszec“ (wł. p. Stefana Dziewulskiego). Ta ciekawa, zapadła puszcza litewska, przy słabem świetle brzasku, ten księżyc w drugiej kwadrze, wyłaniający się z pomiędzy gałęzi, te mchy, po których myśliwy do głuszca się podkrada, — wszystko to jest rzeczywiście nieporównane. Czuć tu ciszę powietrza, czuć tu chłód kwietniowego poranka. Głuszec siedzi na drzewie i gra, a pod drzewo „podkrada“ się myśliwy w towarzystwie gajowego. Te dwie postaci są najsłabsze z całego obrazu, tak w nich mało przebija ta szalona namiętność, jaka wtedy cechuje najzimniejszego nawet myśliwego. I myśliwy, i gajowy na obrazie Chełmońskiego wyglądają, jak gdyby z ciekawością tylko podchodzili siedzącego na drzewie drozda lub kwiczoła, a nie „podskakiwali“ w takt śpiewu króla tych puszcz zapadłych. Chyba że Chełmoński nie był na polowaniu na głuszce, bo inaczej zrozumiałby całą potęgę uczuć, jakie wtedy wstrząsają duszą myśliwego, a która tryska z każdego ruchu, a przynajmniej z twarzy myśliwego. Niechby on raz zobaczył takiego gajusa poleskiego, którym febra trzęsie, gdy pod głuszca „pana“ podprowadza, mimo że nie ma żadnej nadziei dania strzału; ale on żyje nadzieją lub zwątpieniem tego „pana“, bo wewnątrz grają mu wtedy szalenie wszystkie jego uczucia myśliwskie, gra ta „żyłka“, z którą się człowiek rodzi, ale jej nigdy nie nabywa. Gdybym ja tak umiał malować, jak ja to wszystko czuję, to bym wam dał te dwie postaci tak wyraźnie pojęte, że nietylko z wyrazu twarzy, ale z ruchu rąk, nóg, całej wreszcie figury wyczytać byście mogli dramatyzm tego położenia, tę niemą walkę między nieskończenie ostrożnym ptakiem a nieskończenie przebiegłym człowiekiem, który wyzyskuje krótką chwilę miłosnego zapomnienia swego przeciwnika, aby go posiąść. Tego „będzie nasz, czy nie będzie?“ w obrazie Chełmońskiego nie widać. Tłómaczy nam ten brak w pewnym stopniu okoliczność, że jest to obraz portretowy, malowany na obstalunek.

Najpyszniejsze są też obrazy, w których mistrz odtwarza przyrodę. Taki obraz, jak „Koncert żab“ (wł. p. Szymona Landaua), jest prawdziwem arcydziełem. Już dobrze po zachodzie słońca niebo czerwieni się jeszcze ognistymi blaski, a lustrzana tafla zacisznej wody odbija złocistą barwę wyższej części nieba. Na dalszym planie kaczka zapadła wśród ciszy wieczornej, a srebrzysta fala zatoczyła wyraźne koło. Na gładkiej powierzchni wody i tuż przed widzem na brzegu, porośniętym rzadką trawą, widnieją łebki i całkowite profile żab, które w tej porze zapełniają powietrze swym równym, a tak sympatycznym rechotem. Jako jedyny słuchacz tego letniego koncertu stoi, zadarłszy głowę do góry, jakiś spory ptak błotny, zdaje się bąk. Spokój niezwykły tchnie z tego obrazu, a w duszy widza budzi się ten niemy zachwyt nad dziełami Stwórcy, Który świat stworzył tak cudnym, a tak pełnym poezyi tam wszędzie, gdzie tylko człowiek jej nie psuje swoją obecnością. Bo człowiek w większości wypadków może być widzem, a nie aktorem we wspaniałych obrazach Przyrody.

Obraz „Wiosna“ (wł. pani J. Matlakowskiej)

przedstawia jakiś zakątek nieskończonych błot pińskich. Błękit nieba odbija się w spokojnej powierzchni zalewu, tylko pośrodku zabłąkany wir powietrza zmarszczył zlekka lustro wody. Dalej trawy i żółte kwiatki a ponad tem kilka czajek unosi się swym falistym lotem. Jedna z nich, zda się, wylatuje z obrazu, jak gdyby znajdowała się bliżej nas, aniżeli cały widziany krajobraz.

„Zachód na błotach", (wł. d-ra S. Goldflama), jest również arcydziełem, w którem mistrz przy pomocy najprostrzych elementów wywołać zdołał efekt niepospolity. Na brzegu zalewu wznosi się w oświetleniu chylącego się ku zachodowi słońca, stóg siana, w części zalany, a na nim siedzi bocian. Temat, zdaćby się mogło, bardzo prosty i tem większego talentu potrzeba, aby zeń stworzyć dzieło, które przykuwa do siebie wzrok widza, tyle w nim prawdy, tyle niepospolitej poezyi. Ten sam obraz jest reprodukowany w mniejszych rozmiarach pod tytułem „Stóg na Pińszczyźnie" (wł. p. Ludwika Górskiego).

A któż nie zna „Kuropatw" (wł p. Stefana Dziewulskiego), tego wielkiego i potężnie malowanego płótna, które w zachwyt wprawiało nietylko naszych amatorów sztuki, ale w Wiedniu, Paryżu i w innych wielkich miastach Europy, obraz ten był podziwiany i nagradzany. Stadko kuropatw cieknie wśród zadymki śnieżnej; pióra się stroszą od wiatru biednym ptaszynom, śnieg im przysypał grubą warstwą oziminy, i tak ciekną biedactwa głodne, zziębnięte, opuszczone, bez karmy, bez zakrycia. A szalony wiatr niesie tumanami śniegu. Cicha tragedya Przyrody, która znalazła niezrównanego tłomacza w osobie Chełmońskiego.

Inną, weselszą scenę z życia ptactwa łownego przedstawił mistrz w obrazie, zatytułowanym „Królestwo ptaków" (wł. pani Maryi Górskiej). Jest to jakiś zakątek błot pińskich. Nad wodą unoszą się ranne opary. Na pierwszym planie widać trzy żerujące czaple, a dalej sznurem wyciągają zpoza wysokich trzcin kaczki, które równo zapadają na wodę. Różne pozy kaczek w chwili zapadania są pochwycone znakomicie.

Ciekawą jest geneza obrazu „Odlot żórawi", (wł. p. Stan. Sunderlanda) przedstawiający chwile, kiedy te ptaki zbierają się do dalekiej wędrówki, aby gdzieś nad brzegi Nilu Niebieskiego odlecieć. Na pierwszym planie stoi żóraw raniony i ze smutkiem śledzi, jak jego towarzysze raźno wzbijają się w powietrze. Obraz ten malowany był w 1871 roku, kiedy mistrz nasz, nieznany jeszcze prawie, borykał się z twardym losem. W tym czasie wszyscy jego koledzy po pendzlu wyjeżdżali kolejno za granicę,—ten do Monachyum, tamten do Paryża lub do innego środowiska sztuki. Tylko nasz Chełmoński zostać musiał w Warszawie, bo mu środki nie pozwalały, aby za granicę wyjechać. I wtedy namalował ten śliczny obraz, w którym raniony żóraw ma jego właśnie uosabiać.

Do najświetniejszych, choć niewielkich rozmiarami obrazów Chełmońskiego należy płótno, zatytułowane „Obłok" (wł. artysty). Widać tu mały skrawek pola, zajmujący nieznaczną część obrazu, a ponad tem niebo, w środku którego artysta umieścił pełen lekkości obłok. U stropu unoszą się trzy bociany.

Najtrudniej było się uporać mistrzowi ze zwierzętami, co jest tem dziwniejsze, że jego konie są zawsze pełne życia i prawdy. Tak np. zające Chełmońskiego (w obrazach: „Zając" i „Wieczór") robią wrażenie zwierząt wypchanych, i to przez pośledniego preparatora. To samo da się powiedzieć o niedźwiedziu, wspinającym się na karpy wywrotu w obrazie „Puszcza litewska". Zwierz ten tak jest niefortunnie pochwycony, że trzeba nawet chwili zastanowienia, aby się przekonać, że to jest niedźwiedź.

Na zakończenie przytoczyć jeszcze muszę kilka innych obrazów, mających związek z myślistwem, a mianowicie: „Zalana łąka" (wł. p. Kazimierza Natansona), „Staw w lesie" (wł. hr. Adama Krasińskiego), „Wisła" (wł. p. Ludwika Górskiego), „Bociany" (wł. Tow. Zach. Szt. pięknych), „Puszcza" (wł. d-ra J. Pstrokońskiego), „Odlot ptactwa" (wł. d-ra S. Zaborowskiego) i „Wiosna" (wł. d-ra Karola Benniego).

Jan Sztolcman.

Mieszkania zwierząt.

W ubiegłym miesiącu wygłosił w Warszawie odczyt znany popularyzator przyrody, Wł. Umiński, opowiadając o „Mieszkaniach zwierząt". Zaznaczył odrazu na wstępie, że cel mieszkań zwierzęcych jest zupełnie inny, niż cel domów ludzkich. Zwierzętom nie o ochronę przed niepogodą, ani bynajmniej o żadne wygody chodzi, ale o mieszkania, mające jedynie na celu wychowanie swego potomstwa. Jeżeli jednak zestawimy pracę zwierząt w tym względzie z pracą ludzi, to przyznać musimy bezstronnie pierwszeństwo zwierzętom. Prelegent rozpoczął od ssaków, budujących mieszkania podziemne, i kolejno opowiedział, jak kunsztownie grzebią sobie nory krety, lisy, borsuki i niedźwiedzie polarne. Jak się gnieżdżą ostatnie wśród lodów biegunowych, było do ostatnich czasów zagadką, którą dopiero wyprawa północna Frytjofa Nansena, wyjaśniła. Niedźwiedzie białe, kiedy oczekują potomstwa, pozwalają się zasypywać śniegom i pod nimi zasypiają. Pod wpływem ciepła tworzy się nad nimi lejkowata nora naturalna, posiadająca u góry otwór niewielki, przepuszczający parę. Tutaj oto w marcu przychodzą zwykle na świat młode niedźwiadki i znajdują zupełne zabezpieczenie od mrozów północnych w okresie swego dzieciństwa. Następnie opowiadał o mieszkaniach jaskółek skalnych, które w twardym piaskowcu za pomocą drobnego swego dziobu i pazurów, wyżłabiają stosunkowo głębokie nory w ścianach pionowych dla zakładania swych gniazd. Dalej omówił również do ostatnich niemal czasów nieznaną kwestyę, jak się gnieżdżą zimorodki. Zakładają one gniazda zwykle nad wodą, przyczem wygrzebują długi korytarz podziemny, do którego zręcznie zamaskowane wejście, znajduje się tuż nad poziomem wody. Przesunęły się dalej przed słuchaczami opowiadania o gniazdach dzięciołów, mrówkojadów, ćmieli, zięb, szczygłów i całego szeregu ptaków podzwrotnikowych, budujących swe gniazda na liściach i z liści drzew. Od najkunsztowniejszych gniazd przeszedł prelegent do prostych, jak gniazdo orła i innych, podobnych drapieżców. Zatrzymał się nadto nad mieszkaniami zbiorowemi niektórych stworzeń i scharakteryzował, oraz opisał budowlę bobrów, oraz warownie łosiów. Zakończył wreszcie swój piękny odczyt zaznajomieniem słuchaczów z najciekawszymi przykładami gniazd wodnych, oraz podwodnych niektórych ptaków i owadów.

Korespondencye „Łowca Polskiego".

W sprawie rui sarn.

Bożykowce (gub. podolska), *w kwietniu.*

Po przeczytaniu w Nr. 6-ym „Łowca Polskiego" artykułu p. S. p. t. „Ruja sarn", los, którego upraszam

Sz. Redakcyę, nie kłaść na karb „primae aprilis", dozwolił mi przychylić się stanowczo na stronę utrzymujących, że prawdziwa ruja odbywa się w sierpniu. Rzecz miała się tak: 31 marca straż leśna raportuje mi, iż w danym rewirze spostrzega ustawicznie nieproporcyonalną, do liczby kóz, ilość rogaczy, zabieram więc z sobą nieodstępnego „Lee", siadam do sani, u nas albowiem dotąd, dzięki figlom Golf-Stream'u, panuje polarna zima, i zdążam ku miejscu domniemanego spotkania.

Spokój w kniei; obfite zaopatrzenie budek w koniczynę i buraki, stanowi przynętę, przy której na pewno zastać można o tej porze zwierzynę. Staję na głównej linii. a nie mogąc, wskutek metrowej wysokości warstwy śniegów, posuwać się w kierunku życzonym, posełam konnego dojeżdżacza z poleceniem napędzenia spotkanych stad w mą stronę. Otóż, niebawem daje się słyszeć przeciągły świst jego gwizdawki, umówiony sygnał ruszenia stada, i spostrzegam na odległość paruset kroków, sadzące wśród śniegów wolnym galopem, liczne stado kóz i capów. Wybieram kapitalnego rogacza i wśród luki starodrzewu, w niezbyt wygodnej pozycyi, gdyż z sani, daję doń ognia. Rogacz mój ruluje, a spłoszeni hukiem wystrzału, współtowarzysze znikają w głębi kniei.

Upływa z dziesięć minut, zanim gajowy, postawiony na wekslu, zdołał do mnie dobrnąć. Wskazuję mu leżącego rogacza, którego sylwetka w dali odcina się na tle otaczającej bieli. Zaczyna więc brnąć po pas w śniegu, aby się dostać do niego. Znów upływa drugich dziesięć minut. Widzę, jak się pochyla nad ofiarą mego sportu, krzyczę więc do niego, złożywszy ręce w trąbkę: „Szo że Andreju?!". Odpowiedź brzmi: „Sze tripajet sia, Pane, naj dijde!" i z nonszalancyą, właściwą Rusinowi, oparłszy szerokie bary o potężnego brzosta, obojętnie wyczekuje ostatniego tchnienia mej ofiary.

Niecierpliwym wzrokiem śledząc ów dramat leśny, o dziwo! widzę, jak mój rogacz podnosi się wolno, staje, i zanim Andrej ruszył się z miejsca, w kilku susach znika w zagłębieniu parowu! Przedemną człowiek stojący, oraz gęstość lasu, nie pozwalają mi posłać drugiej kuli ku zmartwychwstałemu. Ogłupienie Andreja i moje własne przechodzi możliwe granice! Andrej rozpaczliwie dmie w trąbę. Zjawiają się niebawem leśnicy, oraz dojeżdżacz. Opowiadaniu przygody niema końca, w czem i czary niepośledonią grają rolę. Zgadzamy się jednak wszyscy na jedno, iż rogacz, martwy przez pół godziny, daleko nie poszedł i leżeć już musi w pobliskim jarze. Konni więc ruszają z trudnością krwawym tropem, ja zaś wyczekuję ich powrotu, pozostając w miejscu. Mija godzina gorączkowego już wyczekiwania wśród ciszy w śnie zimowym pogrążonego lasu, gdy w dali, w sąsiednim rewirze, strzał pada, odbijając się przeciągłem echem w nieskończoną dal. Z pewnością dobili mego rogacza, powtarzam sobie mocno zdziwiony, iż tak daleko mógł jeszcze powędrować, i ruszam linią w kierunku posłyszanego strzału. Ujechawszy wiorstę, spostrzegam konie swych ludzi, uwiązane do drzew, co mnie w tem przekonaniu utwierdza, 'otóż i oni — dźwigają wśród śniegu moją zdobycz, przynoszą, kładą... horrendum! koza! Czyżby mnie miał po raz pierwszy wzrok myśliwski zawieść? Czyżby zresztą Andrej, pochylony nad postrzałkiem, nie wyjawił pomyłki? Zaczynam sam mimowoli przypisywać czarom owo zajście, gdy mi leśniczy następnego udziela objaśnienia:

Rzeczywiście, rogacz mój, aczkolwiek wolno i kładąc się często, posunął się aż do sąsiedniego rewiru, oni zaś, wskutek głębokości śniegu, zapadając się po brzuchy koni, zleźli, i uwiązawszy konie, piechotą w dalszym ciągu go tropili; doszedłszy w ten sposób do sekcyi eksploatowanej, gdzie stoją już sągi, stracili rogacza z oczu, natomiast zaś posłyszeli przeciągłe beczenie, porzucili więc trop i czemprędzej w ową stronę się zwrócili, w przekonaniu, że on ów odgłos śmiertelny wydaje. Oczom ich przedstawił się nowy dramat leśny, ujrzeli mianowicie wilka, duszącego, jak mniemali, mego rogacza, i strzał, przezemnie usłyszany, był właściwie do wilka skierowany; na odległość jednak do stu kroków, z Berdanki, jakiemi straż leśna moja jest uzbrojona, strzał ów wilkowi, niestety, żadnej nie wyrządził krzywdy, ten jedynie odniósł skutek, iż drapieżnik spłoszony, porzucił ofiarę, którą się okazała owa koza, z takiem zdziwieniem przezemnie ujrzana.

Nie wracając już do epizodu z rogaczem, którego zoczywszy następnie, drugą kulą ostatecznie położyłem, nadmienię chyba dla ciekawości efektu kuli, iż pierwszą zgórowałem od komory, pakując w sam wierzch łopatki; jakim więc sposobem, przeleżawszy pół godziny, mógł jeszcze przebyć parę wiorst, poprostu jest dla mnie niewytłómaczonem.

Wracając do założenia niniejszego opowiadania, jako nawiązania do artykułu p. S., muszę dokończyć pośmiertne dzieje owej, wilczej ofiary.

Ponieważ drapieżnik zdołał zaledwie ją uśmiercić, przegryzając, swym zwyczajem, krtań, zakwalifikowaną została za godną wzbogacenia śpiżarni i po odpowiedniem rozebraniu wyjęto z niej, ku wielkiej mej boleści, dwoje małych, tak dalece już sformowanych, że łatwem się okazało rozróżnić ich płeć, biorąc więc w rachubę 40-tygodniowy okres noszenia u sarny, porównawczo do skonstatowanego rozwoju płodu po przypuszczalnych 32-ch tygodniach ciężarności, nie sposób twierdzić inaczej, jak, że ruja odbyła się w końcu lipca, tym jawnym dowodem więc, upada według mnie zupełnie teorya rui listopadowej, zamieniając w pewnik niezbity badania, ustalające tę ruję na lipiec.

Zetce.

Jako uzupełnienie powyższej obserwacyi naszego Szanownego Korespondenta, podajemy fakt następujący, zakomunikowany nam świeżo przez p. Łączkowskiego, nadleśniczego dóbr Maławieś (w pow. grójeckim), własność ks. Zdzisława Lubomirskiego. Jeszcze w połowie marca r. b. jedna z kóz okociła się, wydając na świat jedno młode koźlę, które po dziś dzień (wiadomość podana w d. 6 kwietnia) żyje i doskonale się chowa.

Redakcya.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 10 kwietnia. Pan Marr z Kijowa nadesłał zapytanie, czy w r. b. odbędzie się wystawa psów w Warszawie i kiedy mianowicie. Rada odesłała to zapytanie do Wydziału hodowli psów, który dotychczas jeszcze terminu tegorocznej wystawy nie ustalił. Wskutek tego Wydział zwołał posiedzenie na d. 12 kwietnia.

Posiedzenie Wydziału hodowli psów, 12 kwietnia. Wydział postanowił w r. b. urządzić V tą wystawę psów rasowych, której warunki podajemy niżej.

Do Komitetu wystawy weszli Członkowie Wydziału: hr. Al. Ilinski Kaszowski, jako prezes, oraz pp. Wacław Paszkowski, Władysław Słonczyński, Jan Sztolcman, Józef Zarembski, Bronisław Wysocki, Wł. Starzyński i Oskar Saenger. Nadto postanowiono zaprosić do Komitetu pp Hermana Knothe, Ant. Miernowskiego, Gustawa Handtke, Romualda Więckowskiego, Wacława Hercberga i Stanisława Dziechcińskiego.

Do grona sędziów zaproszono pp. Oskara Saengera, Władysława hr. Potockiego, Aleksandra hr. Ilinskiego-Kaszowskiego, Aleksandra Szwedego, Hermana Knothego, Wacława Paszkowskiego, Edwarda Ordę, Jana Sztolcmana, pułkownika Grekowa, kap. Procenko i rotm. Michała Kawelina.

Zwracamy uwagę, że na tegorocznej Wystawie, oprócz odznaczeń medalmi, właściciele trzech najpiękniejszych psów myśliwskich, nagrodzonych złotymi medalami, otrzymają nagrody w przedmiotach wartościowych. Jedną

z nagród ofiarował prezes Komitetu, Al. hr. Iliński-Kaszowski, dla właściciela najpiękniejszego wyżła bez względu na rasę. O nagrody te ubiegać się mogą właściciele psów, nagrodzonych na poprzednich Wystawach, o ile przedstawią okazy swoje na Wystawie i uzyskają potwierdzenie złotego medalu.

WARUNKI
V-ej Warszawskiej Wystawy Psów.

1. Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa urządza we własnym lokalu (Nowy Świat 35) w r. b. (1907) V-ą wystawę psów rasowych. Otwarcie wystawy nastąpi we czwartek dnia 23 maja (n. s.) o godzinie 11-ej przed południem, zamknięcie zaś w niedzielę, dnia 26 maja, o godz. 8-ej wieczorem.

2. Wystawa ma na celu popieranie hodowli psów rasowych, oraz ułatwienie pp. myśliwym nabywania psów myśliwskich.

3. Na wystawę przyjmowane będą psy wszelkich ras, zarówno myśliwskie, jak i niemyśliwskie, z zastrzeżeniem jednak, że psy bez rodowodów, dopuszczone jedynie będą za uznaniem specyalnej komisyi, która psy kwalifikować będzie w przeddzień otwarcia wystawy, t. j. d. 22 maja, poczynając od godziny 10-ej rano do godziny 2-ej po południu.

4. Zapisy przyjmuje kancelarya Towarzystwa (Nowy Świat 35) do d. 21 maja włącznie do godziny 10-ej w.

5. Cena miejsc od każdego psa, bez różnicy wielkości, ustanawia się na 3 ruble, płatne z góry przy zapisywaniu psa; wpisowe zwraca się w razie nieprzyjęcia psa na wystawę.

6. Każdy pies powinien być zaopatrzony w obrożę z kółkiem do przywiązania.

7. W razie życzenia wystawców, psy mogą być karmione na koszt Towarzystwa, które pobierać będzie po 1 rb. 50 kop. za karmienie każdego większego psa i po 1 rb. za mniejsze psy, przez przeciąg trwania wystawy, t. j. przez dni cztery.

8. Byłoby do życzenia, aby pp. wystawcy zabierali swe psy na noc do domu. W razie niemożności, psy zostaną pod nadzorem służby Towarzystwa.

9. Psy, w czasie trwania wystawy, mogą być wyprowadzane na noc li-tylko za złożeniem kaucyi rubli 10, które przepadają w razie niedostawienia psa dni następnych.

10. Psy chore lub suki grzejące się przyjmowane nie będą.

11. Psy nagradzane będą dyplomami na medale złote, srebrne, bronzowe i listami pochwalnymi; nadto wydane będą 3 nagrody w przedmiotach wartościowych za najpiękniejsze psy myśliwskie, nagrodzone z otymi medalami.

12. Wyrok sędziów nie podlega apelacyi.

Wykazy myśliwskie.

W dobrach Michała hr. Baworowskiego w Giermakówce w Galicyi wschodniej ubito od d. 15 do d. 19 stycznia r. b. włącznie 1,166 zajęcy, 27 kozłów i 2 lisy.

Na polowaniach dworskich ks. Heskiego w sezonie 1906/7 ubito: 23 jeleni kapitalnych, 17 widlaków, 13 śpiczaków, 101 danieli, 1 dzika trzyletniego, 2 dwuletnie, 3 maciory, 8 warchlaków, 57 kozłów, 33 kóz, 2,911 zajęcy, 1,932 króliki, 5 głuszców, 2,117 bażantów, 1,716 kuropatw, 2 przepiórki, 28 słonek, 3 bekasy, 277 kaczek, 1 derkacza, 1 gęś, 50 starych lisów, 55 młodych, 10 borsuków, 1 wydrę, 31 kun, 61 tchórzy, 142 łasice, 41 czapli, 163 wielkich ptaków drapieżnych, 125 małych, 22 sroki, 1,320 kruków i wron, 419 dębosieków, 4 sowy, 973 wiewiórki, 76 psów, 236 kotów. Razem 12,980 sztuk.

W Norwegii ubito od r. 1889 do 1893 r. 5,610 łosiów, od r. 1894 do r. 1898 — 999, od r. 1899 do r. 1903 — 839, w 1904 r. — 1,147, a w 1905 r. — 1,134. Ostatniego roku ubito w prowincyach: Smaalmene 40, Akershus 70, Hedemarken 209, Kristians 141, Buskerud 101, Jarlsberg Larvik 45, Bratsberg 94, Nedennes 11, Lister Mandal 1, Soendre Trondhjem 117, Nordre Trondhjem 271, Nordland 34.

Wilhelm II-gi ubił w r. 1906: 83 jeleni kapitalnych, 1 śpiczaka, 5 łań, 3 daniele, 13 kozłów, 6 zajęcy, 2 króliki, 10 głuszców, 2,609 bażantów, 2 perlice, 85 lisów, 3 różne; razem 2,822.

Ogółem ubił już w życiu: 1,613 jeleni kapitalnych, 1 śpiczaka, 77 łań, 1,622 daniele, 98 danielic, 2,898 grubych dzików, 316 warchlaków, 865 kozłów, 17,944 zajęcy, 2,329 królików, 121 gemz, 169 lisów, 3 niedźwiedzie, 9 łosiów, 4 żubry, 3 renifery, 5 borsuków, 1 kunę, 101 głuszców, 24 cietrzewi, 29,150 bażantów, 862 kuropatwy, 95 grousów, 4 słonki, 2 bekasy, 87 kaczek, 2 perlice, 826 czapli, kormoranów i t. d., 1 wieloryba, 1 szczupaka, 502 różnych. Ogółem 59,735.

Drobiazgi myśliwskie.

Ciąg słonek rozpoczął się 10 kwietnia.

Cietrzewie tokują jeszcze słabo, z powodu nieodpowiedniej, wietrznej pogody.

Młode kuropatwy wylęgły się tego roku wyjątkowo wcześnie w Prusach wschodnich, gdyż już w końcu lutego.

Młode zajączki. W niektórych miejscowościach Niemiec środkowych zające pokociły się już w drugiej połowie lutego.

Zwiastuny wiosny. W Krainie widziano d. 1 marca pierwsze dwie czajki w pobliżu Siska, d. 4 marca 8 czajek pod Jeżicą; d. 5 marca pierwsze szpaki, w kilka dni potem zjawiły się pliszki *(Motacilla alba L.)*, a w połowie marca słonki. Jery trzymały się tu całą zimę. D. 6 marca widziano pierwszego skowronka.

Na Helgolandzie widziano d. 14 marca pierwsze słonki, z których ubito 8. W Meklenburgii były d. 15 marca. W Darmsztacie były czajki i pliszki d. 3 marca, a d. 10 bociany. W Westfalii były słonki d. 7 marca, w ks. Badeńskiem d. 10 marca. W Koepenick, słynnej obecnie z wypadku z kapitanem, miejscowości pod Berlinem, były d. 9 marca czajki i dzikie gęsi.

Udatne polowanie na niedźwiedzie. Gazety petersburskie donoszą, że d. 2 lutego sprowadzono do Petersburga 18 wspaniałych niedźwiedzi na saniach, które to niedźwiedzie były ubite na polowaniu. Niezwykły orszak zakończyły dwa małe, żywe niedźwiadki. Był to szczęśliwy łup znanego filantropa, d-ra Corpusa, który ubił niedźwiedzie na północy

gubernii nowgorodzkiej, gdzie tego roku miało być bardzo dużo niedźwiedzi. Całą tę zdobycz wystawiono na dziedzińcu w domu d-ra Corpusa na Moice, gdzie dokonano licznych zdjęć fotograficznych.

Zbliżenie francusko-niemieckie nastąpiło niedawno między *„St. Hubertus—Club de France"* a niemieckim związkiem myśliwskim. Pierwszy mianowicie zaproponował drugiemu stałe współdziałanie w sprawach myśliwskich. Propozycya została przychylnie przyjęta. Postanowiono także, iż członkowie tych towarzystw, przybywszy do danej miejscowości, będą mogli wzajemnie odwiedzać sale klubowe. Związek niemiecki zamianował swym członkiem honorowym prezesa klubu francuskiego, hr. Clary, nawzajem Klub francuski uczynił to względem prezesa związku niemieckiego, księcia von Ratibor.

Niszczenie ptactwa we Włoszech. Znaną jest rzeczą, że we Włoszech na ogromną skalę odbywa się chwytanie w rozmaity sposób, przelotnego ptactwa i podczas ciągu z północy na południe, jak i podczas powrotu. Skutkiem tego ginie taka masa pożytecznego ptactwa, że we Francyi i Niemczech podnosiły się głosy, ażeby ochronę ptactwa uregulować za pomocą ustawy międzynarodowej. Jak donosi niedawno „Corriere della Sera" z Bergamo, poborca podatkowy w miejscowości Valnegra schwycił w sieć o 45 metrach długości w jednym dniu 1,650 zięb, nazajutrz zaś przeszło 500. Ogółem schwytał około 13,000 sztuk rozmaitego, pożytecznego ptactwa. Z notatki tej wynika, że we Włoszech niszczonem jest równie przelotne, jak i miejscowe ptactwo.

Bobry a zima ubiegła. Niezwykle silne mrozy tej zimy wyrządziły znaczne szkody wśród bobrów nad Elbą, gdzie ich i tak już wiele niema. Niedawno wyłowiono martwego bobra z Elby, którego umieszczono w „Muzeum krajo- i przyrodo-znawstwa" w Magdeburgu. Obecnie znaleziono tam drugiego, jest to stary samiec bardzo wielki, bez jednego oka; pazury miał zgniecione. Pod skorą czaszki miał kilka śrócin, co dowodzi, że mimo zakazu, polują na bobry potajemnie. Śróciny mu jednak nie zaszkodziły, a dopiero mróz go dobił, jak stwierdziły ścisłe badania przyczyny zdechnięcia.

Wystawy psów. Liczba wystaw, urządzonych w Niemczech w r. 1906, wynosiła 32. Najwięcej obesłana była wystawa we Frankfurcie, gdzie było 1,175 okazów, w Kolonii 744, w Berlinie 607. Ogółem wystawiono 1,135 psów niemieckich, krótkowłosych, 152 długowłosych, 419 ostrowłosych, 5 wirtemberczyków, 49 pudel-pointerów, 81 pointerów, 358 setterów, 35 tropowców, 101 spanielów, 634 foxterrierów, 1,671 jamników.

Zwiniecie klubu. Austryacko-węgierski klub zwolenników psów „podziemnych" po 12 latach istnienia został rozwiązany w d. 24 stycznia r. b.

Konkurs strzelecki w Helsingforsie. W przeciągu czterech dni, a mianowicie od 9 do 12 marca r. b. odbywały się w Helsingforsie międzynarodowe, zimowe gry sportowe (bieganie na „ski", bieganie na nartach, wyścigi konne, jazda konna i strzelanie konkursowe). Warunki dla strzelców były następujące: A) strzelanie śrótem do gołębi glinianych, wyrzucanych z dziesięciu aparatów, ustawionych za pagórkami; kaliber broni najwyżej 12; waga śrótu najwyżej 36 g.; numer śrótu najwyżej 6 podług numeracyi angielskiej: a) 15 m., 10 rzutów, 1 strzał na rzut; b) 15 m., 5 dubeltowych rzutów, 2 strzały na rzut. B) strzelanie kulą, stojąc swobodnie, bez podpory. Dyopter, muszka nasadzana, luneta, waga wodna i t. d. były wzbronione; 5 strzałów na każdy rozkład: a) 50 m. tarcza okrągła (o 30 cm. promień z czarnem centrum o 20 cm. średnicy, umocowana do ruchomej figury łosia); b) 150 m., tarcza równej wielkości (o czarnem lub białem centrum podług upodobania strzelca, nieruchoma); c) 300 m., tarcza okrągła (o 60 cm. promień z czarnem centrum o 40 cm. średnicy, nieruchoma). Prezesem był p. *Wäinö Solstrand, Helsingfors, Gräsviksg. 13*, strzelnica mieściła się na *„Winteridrottsfestens kansli, universitetets gymnastikinrattning, Helsingfors*. Wynik konkursu nie został jeszcze ogłoszony.

Wilhelm II wystawcą. Na międzynarodowej wystawie sportowej 1907 r., która urządzona będzie w halli ogrodu zoologicznego w Berlinie, będą liczne okazy cesarza niemieckiego. Między innemi wystawi on wszystkie bronie i przybory myśliwskie, którymi posługiwali się wszyscy przodkowie Wilhelma II. Będzie to zarazem ciekawy przegląd rozwoju broni i przyborów myśliwskich.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" **J. O.** *(C. d.).*

Pies.

306. Kości psu nie wydzieraj.
307. Nie rzucaj kości pod stół, niech się psi nie wadzą.
308. Psu kość nie szkodzi, a człowiek się nią udławi.
309. Dla kota za dużo, dla psa za mało.
310. Lepiej kotu na ognisku, niżeli psu na wiórzysku.
311. Kręci się, jak pies na weselu.
312. Kruk chowany i psu oczy wydłubie.
313. Kryje się, jak pies przed muchami.
314. Książkę, psa i kwiatek - nie grzech ukraść.
315. Zły kucharz goluje na dwoje: psu i sobie.
316. Samolówka przy kuchni u pana, drzwi z piwnicy do służby u ziemianina, pies na dworze u chłopa—potrzebne są.
317. Na Kujawy, psie kulawy! (Wynoś się, precz stąd).
318. Kupi, jak psa obłupi.
319. Kupił psa za lisa.
320. Lata, jak oparzony (wściekły) pies.
321. Kiedy pies ryknie, to pieski cicho siedzą.
322. Lepszy żywy pies od zdechłego lwa.
323. Lwa pieski mogą obudzić, ale ukąsić żaden nie śmie.
324. Leży, jak pies w śmieciu.
325. Leży, jak suka pod płotem.
326. Leży, jak zdechły pies.
327. Lubią go, jak psy dziada.
328. Lubią go, jak psy żyda.
329. Lubią się, jak pies z kotem.
330. Nałajał mu, jako psu.
331. Łasi się, jak pies.
332. Ma łaski, jak pies u kucharza.
333. Łże, jak pies.
333. Wtedy nie czas psy karmić, kiedy na łowy jechać.

Treść Nr. 8 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rb. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 ruh. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedynczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** Ś-to Krzyzka 36, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myśliwstwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** Druk „Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.